

CHEREZIŃSKA: HISTORIA ZMIESZANA Z FANTASTYKĄ

# NOWA Fantastyka

10 (385) 2014 MIESIĘCZNIK MIŁOŚNIKÓW FANTASTYKI CENA 9 ZŁ 99 GR (w tym 8% VAT)



W SPRZEDAZI OD 4 PAŹDZIERNIKA

ISSN 0867-132X



INDeksu 358398

PRÓSZYŃSKI  
KI  
MEDIA

PROZA: SANFORD ■ UZNAŃSKI  
Żerański ■ Krajewska

WWW.FANTASTYKA.PL

SCIENCE  
FICTION  
w aureoli

FANTASTYCZNY ŚWIAT  
**INDIE** 2

STRAŻNICY, Powrót Mrocznego Rycerza, V jak Vendetta

**POLSKA W KOMIKS URODZAJNA**

(C) 2009-2014 Warner Bros. Pictures / Paramount Pictures / Legendary Pictures / DC Comics. All rights reserved.



04



08

Jeszcze piętnaście lat temu miłośnicy komiksu mogli tylko pomarzyć o półkach pełnych kolorowych grzbietów albumów w ojcystym języku. Dziś można mówić o urodzaju, jakiego jeszcze nie było.

Wśród cech, które odróżniają fantastykę naukową od innych gatunków współczesnej prozy jest jedna dość zaskakująca: nigdzie indziej nie ma tyle o Bogu, religii i transcendencji, co właśnie w science fiction.



10



73

Elementy fantasy są częścią flirtu z czytelnikiem. Po prostu zdejmuję cudzysłowy z pewnych okoliczności średnio-wiecznych, pozwalając spojrzeć na świat oczami człowieka tamtej epoki, który myślał inaczej niż my dzisiaj.

Cameron potrafi robić cuda za grosze i za miliardy. Powód? Kiedy nie miał pieniędzy, musiał kombinować; kiedy już zdobył pieniądze, zaczął kombinować, jak zamienić je w coś, czego jeszcze nikt za takie sumy nie robił.



foto J. Litas

## PIERWSZE KOTY ZA PŁOTY

Mija właśnie rok odkąd zostałem redaktorem naczelnym „Nowej Fantastyki”. Warto z tej okazji dokonać małego podsumowania.

Przed wszystkim, każdemu życzyłbym tak niesamowitej i utalentowanej ekipy, z jaką mam przyjemność pracować. Nazwiska części z nich możecie znaleźć w stopce redakcyjnej – poczynawszy od naszego wydawcy, przez cały skład redakcyjny i dział promocji, aż po grono stałych współpracowników: recenzentów, publicystów, felietonistów. Oprócz nich są oczywiście zdolni autorzy i znakomici graficy, których prace ilustrują opowiadania, a także przyjaciele redakcji, których pomoc przy naszej stronie internetowej jest nieoceniona: Darek Wędrzychowski, Emil Wójcik oraz członkowie Łoży „NF”. Im wszystkim i wielu innym życzliwym ludziom, których spotykam w tej pracy przy najróżniejszych okazjach, chciałbym bardzo gorąco podziękować.

Dziękuję również Wam, drodzy Czytelnicy, że kupujecie „Nową Fantastykę”, że czytacie, komentujecie i dyskutujecie. Dziękuję za maile, wpisy na fantastyka.pl i na Facebooku, za recenzje w Internecie (tych ostatnich przydałoby się więcej). Dzięki za to, że jesteście, bo „NF” istnieje właśnie dla Was. Parę słów o planach na przyszłość. Mam nadzieję, że już niebawem posiadacie czytników e-booków doczekają się „Nowej Fantastyki” w formatach epub i mobi. Prace nad tym są bardzo intensywne. Szukamy również sposobu na to, aby powstała wersja mobilna na tablety i smartfony – to jednak może potrwać dłużej. Poza tym, z Michałem Cetnarowskim staramy się zrealizować ambitny projekt dotyczący działu prozy polskiej – jeśli wszystko pójdzie po naszej myśli, będzie to jedno z największych wydarzeń w polskiej fantastyce od kilku ładnych lat. Nasza strona internetowa fantastyka.pl wciąż ewoluuje i chciałbym, żeby „Nowa Fantastyka” coraz intensywniej skupiała wokół siebie miłośników gatunku we wszelkich formach – zapraszam Was zatem, żebyście tam dołączyli.

Jerzy Rzymowski

## PUBLICYSTYKA

- 2 ZAPOWIEDZI
- 3 ZASTRZYK PRZYSZŁOŚCI *Mateusz Wielgosz*
- 4 POLSKA W KOMIKS URODZAJNA *Paweł Deptuch*
- 8 SCIENCE FICTION W AUREOLI *Wawrzyniec Podrucki*
- 10 HISTORIA ZMIESZANA Z FANTASTYKĄ Wywiad z *Elżbietą Cherezińską*
- 14 FANTASTYCZNY ŚWIAT: INDIE CZ. 2 *Marek Grzywacz*
- 63 TRUST MÓZGÓW CZ. 1 *Maciej Parowski*
- 72 RZĄD ŚWIATOWY *Rafał Kosik*
- 73 WIELKI BUDŻET KONTRA WYOBRAŻNIA *Robert Ziębiński*
- 78 OPOWIEŚĆ CZAROWNIKA *Łukasz Orbitowski*

## PROZA POLSKA

- 17 NAWET CIENIE BĘDĄ SZEPTAĆ *Sebastian Uznański*
- 28 POWRÓT DEMONÓW SŁOŃCA *Jan Żerański*
- 36 DAJĘ ŻYCIE, BIORĘ ŚMIERĆ *Marta Krajewska*

## PROZA ZAGRANICZNA

- 42 ANIOŁY SUBLIMACJI *Jason Sanford*

## RECENZJE

- 65 KSIĄŻKI
- 74 FILM
- 75 GRA
- 76 KOMIKS

Polub  
Nową Fantastykę  
na  
Facebooku!

## W NASTĘPNYM NUMERZE:

Theodora Goss  
**Kimmeria**

Piotr Górski  
**Krótko odwił Szczepana Dracza**

FANTASTYKA WYDANIE SPECJALNE 4/2014  
OD 16 PAŹDZIERNIKA

JESZCZE PIĘTNAŚCIE LAT  
TEMU MIŁOŚNICY KOMIKSU  
MOGLI TYLKO POMARZYĆ  
O PÓŁKACH PEŁNYCH  
KOLOROWYCH GRZBIETÓW  
ALBUMÓW W OJCZYSTYM  
JĘZYKU. DZIŚ MOŻNA  
MÓWIĆ O URODZAJU,  
JAKIEGO JESZCZE  
NIE BYŁO.

PAWEŁ DEPTUCH

# POLSKA W KOMI



W latach 90. XX w. triumfalny pochód przez kioski zaliczyły superbohaterkie zeszytówki wydawnictwa TM-Semic. Czytelnicy zachłystywali się takimi tytułami jak „Batman”, „Superman”, „X-Men”, „Spider-Man”, „Punisher”, bezkrytycznie chłonąc różnej jakości rozrywkę drukowaną na tanim papierze. Owszem, od czasu do czasu pojawiały się takie perełki światowego komiksu jak „Zabójczy Żart” Alana Moore’a, „Sąd nad Gotham” Simona Bisleya, „Broń X” Barry’ego Windsor-Smitha czy „Daredevil” Franka Millera, ale zazwyczaj przechodziły bez większego echa, bądź ze względu na poważniejszy charakter albo zbyt ni artyzm piętnowane były przez samych fanów. W księgarniach z kolei gdzieś tam dostępne były przedruki wybranych albumów z „Kajkiem i Kokoszem”, „Thorgalem”, „Asteriksem” oraz mainstreamowa fantastyka europejska w postaci „Yansa”, „Pelissy”, „Valeriana” czy „Wiecznej Wojny” wydawana przez „Komiks – Fantastykę”. Nikt wówczas nie słyszał o Manarze, Gaimanie, Bilalu, Eisnerze, Moebiusie czy Ennisie i Mignoli, twórcach od dobrych kilku, a nawet kilkunastu lat święcących tryumfy na zachodnich rynkach. A je-

śli już słyszał, to poprzez krótkie biogramy i fragmenty rysunków, tu i ówdzie drukowane w branżowych czasopismach.

## MISTRZOWIE KOMIKSU

Sytuacja uległa zmianie w 1998 r., kiedy Egmont wprowadził na rynek magazyn „Świat Komiksu”, w którym rozpoczął drukowanie szerokiego zakresu opowieści obrazkowych, od humorystycznych, przez przygodowe, SF, aż po sensacyjne i kryminalne. Pojawiły się więc europejskie klasyki w postaci „Iznoguda” i „Umpa-Py” René Gosciniego, „Bruno Brazil” Williama Vance’a oraz szereg znacznie poważniejszych tytułów z brytyjskiego tygodnika „2000 AD”, jak „Sędzia Dredd”, „Sinister Dexter” czy „Vector 13”. Dzięki tej formule ówczesna młodzież szybko zdała sobie sprawę, że komiks to nie tylko odziani w trykoty superbohaterowie – o których opowieści przez ponad dekadę wyznaczały komiksowe standardy w naszym kraju – ale też przygody rozgrywające się w szerokim spektrum gatunkowym.

Dwumiesięcznik, początkowo skierowany do młodszych odbiorców, szybko ewoluował do pozycji przeznaczonej dla czytelników w każdym wieku. Jeszcze w 1999 r. został uruchomiony „Klub Świata Komiksu”, w ramach którego rozpoczęto wydawanie pełnowartościowych albumów. W ciągu za-

ledwie trzech lat pojawiły się takie tytuły, jak legendarny „Slaine: Rogaty Bóg” Pata Millsa i Simona Bisleya, „Sandman” Neila Gaimana. „Kaznodzieja” Gartha Ennisa, „Hellboy” Mike’a Mignoli, „Sin City” oraz „Powrót Mrocznego Rycerza” Franka Millera i „Trylogia Nikopola” Enki Bilala, a na stałe powrócił nieśmiertelny obecnie „Thorgal”.

Ośmielony Egmont już w 2001 r. wprowadził do oferty pierwszą serię „Mistrzów Komiksu”, gdzie znacznie dojrzałsi i bardziej wymagający czytelnicy mogli zapoznać się z prawdziwymi perełkami europejskiego komiksu. Wydawane w twardej oprawie i na kredowym, lśniącym papierze albumy Enki Bilala, Enrico Mariniego, Hermanna, Grzegorza Rosińskiego i Jeana Van Hamme’a wyprzedawały się na pniu. Dziś nierzadko stanowią białe kruki, na które miłośnicy sztuki komiksu gotowi są wyłożyć niemałe pieniądze. To zaowocowało kolejną mistrzowską serią o podtytule „Exclusive” (choć tak naprawdę nie różni się jakością wydania od poprzedniej), do której tym razem włączono również tytuły amerykańskie. Tu pojawiają się komiksy jeszcze większego kalibru – zbiór Moebiusa „Feralny Major”, będący przykładem kreacji instynktownej, w trakcie której do głosu dochodzi podświadomość tworząca zaskakujące formy graficzne; „Azyl Arkham” Granta Morrisona i Dave’a McKean, będący niezwykle udanym eksperymentem zarówno w treści jak i formie; czy też biograficzne historie Willa

# SCIENCE FICTION W AUREOLI

WAWRZYNIEC PODRZUCKI

WŚRÓD CECH, KTÓRE ODRÓŻNIAJĄ FANTASTYKĘ NAUKOWĄ OD INNYCH GATUNKÓW WSPÓŁCZESNEJ PROZY JEST JEDNA DOŚĆ ZASKAKUJĄCA: NIGDZIE INDZIEJ NIE MA TYLE O BOGU, RELIGII I TRANSCENDENCJI, CO WŁAŚNIE W SCIENCE FICTION.

Od „Diuny” Herberta przez „Obcego w obcym kraju” Heinleina, po „Hyperiona” Simmonsa; od „Robota” Wiśniewskiego-Snerga po „Kronikę Akaszy” Sawaszkiewicza; od „Gwiezdných Wojen”, „Star Treków” i „Matriksów” po „2001: Odyseję kosmiczną” Clarke’a – co krok można natknąć się na mniej lub bardziej jaskrawe odniesienia do teologii, a przynajmniej na mistycyzm.

Oczywiście nie brak utworów, gdzie ta problematyka albo nie pojawia się wcale, albo występuje jako fenomen psychosocjologiczny, tak samo obiektywnie poznawalny jak struktura atomu. Niemniej, motyw Boga i boskości, w najrozmaitszych wariacjach, wydaje się w fantastyce naukowej ewidentnie nadreprezentowany (Robert R. Chase, *Science Friction*, [www.firstthings.com](http://www.firstthings.com), April 2010).

WYSIWYG, CZYLI MASZ TO, CO WIDZISZ

Rzecz to o tyle dziwna, że SF, a zwłaszcza hard SF, jest nieodrodną córką nauk ścisłych. A nauki te – i w przytłaczającej większości naukowcy – są z natury swo-

jej areligijne. Przyczyn da się wymienić kilka. Po pierwsze, parafrazując zdanie przypisywane markizowi Laplace, hipoteza Boga nie jest nauce potrzebna. Cały jak dotąd zbadany Wszechświat, na wszystkich poziomach, we wszystkich skalach i aspektach, w każdym czasie i miejscu da się opisać i wyjaśnić bez odwoływania się do siły wyższej. Ergo, taka siła nie istnieje (Victor J. Stenger, *God: The failed Hypothesis – How Science Shows That God Does Not Exist*, 2007).

Po drugie, nauka działa w sposób tyleż prosty, co skuteczny (i można by jeszcze dodać, bezlitosny) – polega na obserwacji zachodzących w świecie realnym zjawisk oraz budowaniu teorii, w ramach których można owe zjawiska racjonalnie i obiektywnie wytłumaczyć. Nic mniej i nic więcej. Im teoria zgrabniej pasuje do faktów, tym lepiej. Nie zakłada też niczego „na zaś”, ani nie wykuwa formuł w kamieniu na wiek wieków – jeśli nowe obserwacje przeczą dotychczasowemu modelowi teoretycznemu, to ten model wędruje na śmietnik, choćby nie wiadomo jakie larum podnosili

jego orędownicy (przykład: teoria kwantowa, która zastąpiła błogi, dziewiętnastowieczny determinizm).

Innymi słowy, nauka jest jak Temida – bezstronna i ślepa. To oznacza, że gdyby nagle naprawdę zaczęły dziać się cuda (tj. anomalie niewytłumaczalne w ramach żadnego z obowiązujących paradygmatów), pozostałyby tylko dwie drogi: tak długo badać, aż znajdzie się wyjaśnienie rzeczonych anomalii na gruncie naturalistycznym, albo przyznać, że rzecz jest poza zasięgiem metody naukowej i rzucić ręcznik. I choć wyobraźalny jest taki model opisu rzeczywistości, który uwzględnia działanie sił nadprzyrodzonych, to odkąd naukę mamy, niczego takiego nie stwierdzono. Jest wręcz odwrotnie – z każdym nowym odkryciem maleje prawdopodobieństwo, że istnienie takich sił stwierdzimy.

Stąd też niekompatybilność religii z nauką, gdyż startując z tej samej bazy, dochodzą one do całkowicie przeciwnych wniosków. Pomiedzy jednym obszarem a drugim istnieje zbyt wiele antynomii, by człowiek mógł dobrze i komfortowo funkcjonować w obydwu naraz. Trudno się zatem dziwić, że stosunek do religii większości tych, którzy się nauką parają, jest jaki jest – w najlepszym wypadku obojętny, a często otwarcie wrogi. Cytuując Martina A. Nowaka, ewolucjonistę z Harvardu: *Jako wierzący naukowiec czujesz, że jesteś w absolutnej mniejszości i nigdy nie powinieneś o tym mówić* (*The Devout Donor*, Bloomberg Businessweek Magazine, November 27, 2005).

JASNOŚĆ WIDZĘ, JASNOŚĆ

Wyjątki, jak wszędzie, zdarzają się i tutaj – choćby autor powyższego cytatu – ale ich liczba jest naprawdę mała. Niemniej jednak przeciętny, niezwiązany z nauką człowiek mógł w ostatnich latach ulec wrażeniu, że



Kadr z filmu „Matrix: Reaktywacja”.

# HISTORIA

## ZMIESZANA Z FANTASTYKĄ

### ROZMOWA Z ELŻBIETĄ CHEREZIŃSKĄ

**ELŻBIETA CHEREZIŃSKA**  
(UR. 1972 R.)

– PISARKA I TEATROLOG,  
AUTORKA KSIĄŻEK  
HISTORYCZNYCH  
WZBOGACONYCH  
FANTASTYKĄ: „KORONA  
ŚNIEGU I KRWI” ORAZ  
„NIEWIDZIALNA KORONA”,  
W KTÓRYCH OPOWIADA  
DZIEJE ŚREDNIOWIECZNEJ  
POLSKI EPOKI PIASTÓW.  
W 2013 R. PIERWSZA  
Z TYCH KSIĄŻEK  
PRZYNIOSŁA JEJ  
NOMINACJĘ  
DO NAGRODY LITERACKIEJ  
DLA AUTORKI GRYPFA.

**Piotr Pieńkosz:** Po premierze „Korony śniegu i krwi” pojawiły się pod pani adresem porównania z George’em R.R. Martinem. Udało się je wyeliminować, skoro pani ich nie lubi?

**Elżbieta Cherezińska:** Niestety nie. Ilekroć wyjaśnię, na czym polega różnica między Martinem a Cherezińską, to i tak czytam potem opinie, w których w odniesieniu do „Korony śniegu i krwi” używa się zwrotu, że jest to polska „Gra o tron”. Myślę sobie, że w ten sposób odzywa się polski kompleks. Polega on na tym, że jeżeli chcemy podkreślić, że coś polskiego jest dobre, że nam się podoba, to musimy to porównać do czegoś dobrego z zagranicy.

**PP:** Na czym polega więc różnica?

**ECh:** „Gra o tron” to niesamowita opowieść w pełni wymyślona przez George’a R.R. Martina; opowieść, w której historia pozostaje jedynie inspiracją dla świata wykreowanego przez autora. Z kolei mój cykl „Odrodzone królestwo”,

czyli „Korona śniegu i krwi” oraz „Niewidzialna korona” są powieściami w stu procentach opartymi na polskiej historii. Rzeczywiście, mamy tu do czynienia ze swoistą grą o tron, ale jedynie w tym znaczeniu, że chodzi o prawdziwą rywalizację o tron piastowski, która miała miejsce w czasach rozbitcia dzielnicowego. Fantastyka jest u mnie dodatkiem.

**PP:** W takim razie można zastanowić się nad odwrotną kwestią: skoro historia jest na tyle fascynującym materiałem literackim, to po co doprawiać ją fantastyką tak, jak pani to czyni?

**ECh:** Chodzi o to, by w historię tchnąć innego ducha. Jeżeli stworzymy bohatera historycznego wyłącznie w oparciu o realia polityczne, społeczne i obyczajowe średniowiecza, to istnieje obawa, że stworzymy skomplikowaną opowieść, w której nie będzie miejsca na duchowe życie bohaterów. Można sprawnie opowiadać fakty, ale jeżeli zabraknie w nich bohatera, to czytelnik nie przetrawi historii i szybko przejdzie do następnej. To, co uwodzi odbiorcę, to drugi człowiek. Jego piękno lub brzydota, jego dobro albo zło, czyli innymi słowy charakter. Powieść żyje nie tylko opowiadaną historią, ale głównie bohaterami.

**PP:** Rozumiem, że historyczne fakty z życia bohaterów nie wystarczą?

**ECh:** Absolutnie nie, bo podręcznikowe opisywanie losów postaci historycznych nie zapada w pamięć. Zgoda inaczej jest w momencie, gdy opowiadamy ich dzieje w powieści, przez pryzmat namiętności, które niejednokrotnie wpływały na decyzje władców. Duża waga, którą przykładam do bohaterów ma służyć temu, by czytelnik mógł poznać skomplikowane tło ich motywacji.

**PP:** W jaki sposób fantastyka pozwala nadać kolorytu bohaterom?

**ECh:** Pozwala lepiej oddać ducha średniowiecza. Dobrym przykładem są bestie herbowe przynależne określonym książętom. Na kartach książki ożywiam je. Stają się alter ego bohaterów, choć nie mogą wpływać na ich losy. Nie przesadzając o przebiegu turniejów rycerskich



foto: Edyta Szalek & Thomas Gudbrandsson

# FANTASTYCZNY ŚWIAT — INDIE

CZĘŚĆ 2

MAREK GRZYWACZ



LITERATURA SF W INDIACH JEST ZRÓŻNICOWANA, ALE TEŻ ROZCZŁONKOWANA ZE WZGLĘDU NA MNOGOŚĆ JĘZYKÓW I KULTUR SUBKONTYNETU. Z TEGO POWODU CIĘŻKO ZAOBSERWOWAĆ WSPÓLNY FRONT PISARZY I FANÓW, CO NIE OZNACZA, ŻE INICJATYWY PROMUJĄCE FANTASTYKĘ NIE POWSTAJĄ. WRĘCZ PRZECIWNIE – JEST ICH CORAZ WIĘCEJ.

W skali lokalnej fantastyki indyjscy konsolidowali się głównie wokół czasopism lub klubów fantastyki. Przykładem jest pionierski Bengal, gdzie wielkomiejskie kluby fantastyki wychowały takich klasyków nurtu jak Satyajit Ray, co przyczyniło się do pojawienia się w latach 60.–80. XX wieku kilku magazynów literackich poświęconych wyłącznie „kalpabigyan”, czyli lokalnej odmianie SF, poczynawszy od powstałego w 1963 roku magazynu „Ascharja”. Obok poświęconego literaturze dla najmłodszych, ale otwartego na SF „Sandesh”, prowadzonego przez rodzinę Raya, były one najważniejszą platformą publikacji dla nowych pisarzy, a ich redaktorzy mieli znaczący wpływ na kierunek rozwoju regionalnej fantastyki. Kimś takim był choćby **Adrish Bardhan**, związany z wydawanym w latach 70. periodykiem „Fantastic” i z późniejszymi dorocznymi antologiami pod tym samym tytułem, a jednocześnie aktywny pisarz z ponad pięćdziesięcioma książkami na koncie. Jednak dopiero niedawno środowiska regionalne zaczęły myśleć o integracji – za przykład można tu podać deklaracje **Rabhoo**, znanego z wkładu w fantastykę tworzoną w języku kannada, który kilka lat temu ogłosił zamiar powołania ogólnokrajowej Rady Indyjskich Autorów SF (CDSFAI). Jako że brakuje dalszych informacji o projekcie, można uznać, że nie wyszedł poza

stadium planowania. Największy sukces w inicjatywach na poziomie całego państwa odniosła jednak uformowana w późnych latach 80. grupa fantastów piszących głównie w języku hinduskim i osadzonych mocno w indyjskim świecie nauki.

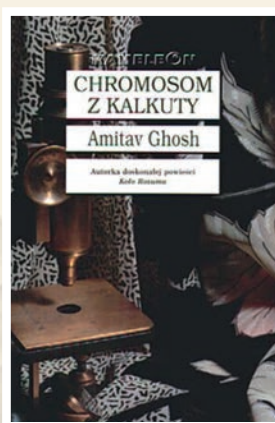
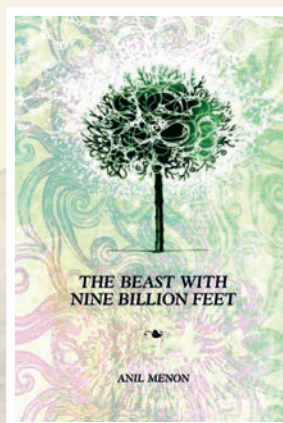
## KROKI KU ZJEDNOCZENIU

Grupa ta składała się z entuzjastów, których zachęcił między innymi sukces krótkich form **dra Arvinda Mishry**, badacza i pisarza inspirowanego się m.in. dokonaniem Isaaca Asimova. Chociaż nie może się on poszczycić bogatym dorobkiem literackim, dużo osiągnął w promocji rodzimej SF – jego artykuły pojawiły się w „Locusie” czy sieciowym magazynie „InterNova”; udziela się on także, blogując i uczestnicząc w dyskusjach internetowych. W Indiach Mishra promuje naukę i fantastykę naukową we wszelkich mediach, a także redaguje hinduskojęzyczne antologie. Co najważniejsze, znacząco wpłynął na założenie w 1995 **ISFWA (Indian Science Fiction Writers Association)**. Objął w nim stanowisko sekretarza, prezydentem został zaś **dr Rajiv Ranjan Upadhyay**. Z ISFWA blisko związany jest szereg pisarzy, z których warto wymienić **Kalpanę Kulshresthę**, pierwszą autorkę SF w języku hinduskim, która doczekała się wydania w oficjalnym obiegu (jej debiutancki zbiorek opowiadań ukazał się w 2005 roku). Od 2002 roku ISFWA wy-

daje także swój magazyn poświęcony wyłącznie SF, „Vigyan Katha”, którego redaktorem naczelnym jest Upadhyay.

ISFWA blisko współpracuje z założonym w 1998 roku w tamilskim Vellore, już stricte badawczym **IASFS (Indian Association of Science Fiction Studies)**, początkowo składającym się z czternastu naukowców pod przewodnictwem dra K.S. Purushothamana (tę funkcję pełni on do dziś, acz liczba członków organizacji dawno przekroczyła już setkę). W 2000 roku powstał organ prasowy stowarzyszenia, publikowany po angielsku „Indian Journal of Science Fiction Studies”. Oba organizacjom udało się przekonać do swojej sprawy Narodową Radę Komunikacji Naukowej i Technologicznej z siedzibą w stołecznym New Delhi. Ich największym osiągnięciem jest ciąg konferencji, organizowanych przynajmniej raz do roku od początku istnienia IASFS. Odbývają się one najczęściej w położonym w stanie Maharasztra mieście Aurangabad lub znanym jako ośrodek religijny Varanasi w północnym stanie Uttar Pradesh – i mają bardzo różny charakter, od spotkań pisarzy czy kursów dla początkujących adeptów pióra (pierwsze tego typu warsztaty zorganizowała ISFWA w 2000 roku), po imprezy skupione na wykorzystaniu SF jako narzędzia popularyzacji nauki.

Za szczególnie znaczące wydarzenie należy uznać ogólnonarodową dyskusję na temat SF z listopada 2008, „Science



# NAWET CIENIE BĘDĄ SZEPTAĆ

## SEBASTIAN UZNAŃSKI

### I

Trudno jest znaleźć dobrą opiekunkę do dziecka. Anabelle miała dużą wprawę w wyborze kandydatów i potrafiła po kilku minutach rozmowy bezlitośnie skreślić nieodpowiednią osobę. Odpadały na pewno wszystkie zbyt młode, które chciały dorobić sobie do kieszonkowego. Nie miały odpowiedniego doświadczenia, a jedyne, o czym myślały, to żeby zadzwonić po chłopaka, jak państwo wyjdą z domu. Raz, gdy przypadkiem w ciągu dnia wróciła po coś z pracy, natknęła się na taką całującą się na jej kanapie z czerwonej skóry parę i powiedziała sobie „Nigdy więcej młodych”.

Za stare też nie były dobre. Miały może cierpliwość i serce, ale brakowało im lotności umysłu oraz były nieuważne. Gdy Anabelle patrzyła na ich trzęsące się ręce, wmawiała sobie, próbując być życzliwa i myśleć pozytywnie, że to ze zdenerwowania rozmową kwalifikacyjną, że to nie z degenerującej nerwy starczej choroby. Ale już wyobrażała sobie, jak te ręce wszystko rozsypują, upuszczają. Jak przenoszą dziecko, i nagle Monique wylatuje im z rąk. Teraz dziewczynka ukończyła siedem lat i od dawna nie trzeba było jej nosić... Ale za to trzeba było za nią nadażać. Nogami, umysłem... Starsze szybko się męczyły i nigdy nie było wiadomo, kto pierwszy utnie sobie drzemkę, Monique czy opiekunka.

Właściwie idealne byłyby takie, które są w wieku Anabelle i też posiadają dzieci. Nie mają już pstro w głowie, ale też jeszcze zachowały większość komórek w mózgu. Własne dzieci zapewniają im niezbędne doświadczenie. Idealny wybór: Anabelle tylko raz się tak pomyliła, i nigdy więcej. Nie dość, że takie kobiety są zmęczone opieką nad własną gromadką, nie dość, że aż emanują złością, że muszą ten czas spędzać z cudzymi dziećmi, a nie z własnymi, to jeszcze te ciągle zwolnienia w ostatniej chwili. A bo muszę do lekarza z dzieckiem, a bo następne chore, a bo dentysta, a bo logopeda, a bo w szkole sobie zażyczyło zobaczyć mamusię. Nie. Po prostu nigdy więcej.

Natalie na rozmowie kwalifikacyjnej zrobiła na tym tle całkiem przyzwoite wrażenie. Skromna, szczupła brunetka, ubrana schludnie, właśnie schludnie, nie elegancznie, czyli nie jest typem paniusi, co to boi się wejść pod stół za dzieckiem, bo sobie zdrapie lakier z paznokcia, ale też nie wyzywająco, jak te nastoletnie puszczałskie, myślące tylko, by gzić się na kanapie Anabelle. Dwa-dziesięć osiem lat, nienaganne referencje z poprzednich dwóch prac, wcześniej pracowała w dużej korporacji i mogła chyba zrobić karierę, ale jak powiedziała „To nie dla mnie, traktują cię tam zbyt bezosobowo”. Czyli inteligentna, zanotowała w myślach Anabelle. I słuchała dalej, a Natalie opowiadała, jak odtąd szukała swego miejsca w życiu, potrzebowała czasu na zastanowienie.

Patrzyła na przyszłą chlebodawczynię niepewnie, niczym spłoszone zwierzę. Widać było, że zależy jej na tej pracy bardziej, niż chce przyznać. Anabelle się jeszcze wahała. Znała się dobrze na ludziach, traktowała ich czasem jak mocno zużytą talię kart, którą potrafiła dowolnie rozgrywać. A ta dziewczyna miała w sobie jakąś rysę, ranę, która się brzydko zabliznia. Wzbudziło to isierkę niepokoju, złe przeczucie przez mgnienie zasłoniło serce. Ale dość tego, nie można poddawać się podobnym bzduram. Anabelle dumna była z tego, że zawsze w swoich decyzjach kierowała się zdrowym rozsądkiem.

I teraz, w pierwszym dniu pracy, dzwonek do drzwi rozbrzmiał dokładnie o czasie. Sięgając po klamkę, Anabelle pogratulowała sobie w duchu decyzji. Ceniła punktualność. Natalie stała w drzwiach i uśmiechnęła się nieśmiało.

– Proszę, proszę, wejdz... Monique już na ciebie czeka w drzwiach swego pokoju. Wiesz, początki mogą być trudne, ona jest bardzo nieśmiała...

„Nie jestem – pomyślała Monique. – Po prostu nie ufam ludziom. Ale to się nazywa zdrowy rozsądek”.

– ...była też bardzo związana z poprzednią opiekunką, „Głupią krową”.

– ...która, tak się nieszczęśliwie złożyło, zaręczyła się, a jej chłopak okazał się raczej dziany, sama rozumiesz.

„Ślepej kurze trafia się czasem ziarnko, ale żeby tłusty kogut?”.

– Myślę, że się jakoś dogadamy. – Natalie ściągnęła już płaszcz i teraz uśmiechała się do Monique. – Poza tym to chyba nie było nieszczęście?

– Co proszę? – Anabelle już szykowała się do wyjścia. Jeszcze tylko kilka ruchów poprawiających nienagannie ułożoną fryzurę, strzepnięcie niewidzialnego pyłku z rękawa...

– Mam na myśli zaręczyny. Powiedziałaś...

– Ach, to... No tak, z jej perspektywy to rzeczywiście los na loterii. – Roześmiała się perliście. – Wiesz, dałam jej kilka rad, jak rozmawiać z mężczyznami, i dzięki temu chyba coś ruszyło w jej życiu uczuciowym, bo wierz mi, wcześniej to była mielizna, na której tylko z rzadka utknął jakiś wrak.

Anabelle sięgnęła po torebkę. Miała już wyjść, ale jakby jakaś myśl nie dawała jej spokoju.

– A, i jeszcze jedna sprawa. Trzeba przyznać, że twoja poprzedniczka miała podejście. Ty też będziesz musiała się postarać, żeby przykuć na dłużej uwagę Monique. Nasza córka bywa... – zrobiła pauzę, szukając wyraźnie odpowiedniego słowa – ...trudna.

„Ja tu stoję, mam!”.

– Jestem pewna, że uda mi się coś wymyślić.

– Ależ oczywiście. Przecież jesteś profesjonalistką. – Znowu śmiech tak wypracowany, że niemal udało się go oczyścić ze wszystkich sztucznych nut. – No, muszę

# POWRÓT DEMONÓW SŁOŃCA

JAN ŻERAŃSKI

*Smoku, błysku w gąszczach mroku:  
Jakiemuż nieziemskiemu oku  
Przyśniło się, że noc rozświetli  
Skupiona groza twojej symetrii?*

*Jakaż to otchłań nieb odległa  
Ogień w źrenicach twych zażęgła?  
Czyje to skrzydła, czyje dłonie  
Wznięciły to, co w tobie płonie?*

poemat o smokach nieznanego autora

## I

**W**ędrowcy spadali. Magnus jeszcze raz spojrział przez teleskop – nie miał wątpliwości, że wędrowcy spadali. Wędrowcy spadali! Cały rój wędrowców, jasne smugi na niebie – jeden za drugim demony płonęły w planetarnej aurze. Żaden jeszcze się nie przebił, ale była to tylko kwestia czasu.

Co za odkrycie!

Podniecony czarnoksiężnik rozejrzał się po obserwatorium, szukając kryształów dalekiego zasięgu, ale widział wszystko, tylko nie krystały: dyski wiedzy na półkach, stłoczone na stole alkimiczne kolby, złoto. W podgrzewanych naczyniach bulgotały ciecze.

Czarnoksiężnik, na wszelki wypadek, podszedł powoli do teleskopu. Wędrowcy wciąż spadali, wyostrzył ostrość. Czarne, pokraczne demony leciały otoczone kokonem jasnego światła. Wieczne Zimno zamroziło ich w różnych pozach – jedno skulone, inne obejmowały się w przypływie miłości, złapane w codzienności życia i wyrzucone w Mroczność nadplanetarną ze swoich sfer.

Zerknął na przyrządy pomiarowe – wskazówki na tarczach teleskopu tańczyły zachwycone niezwykłym pokazem mocy. Magia wracała. Pospieszenie obliczył trajektorię, czas i miejsce impaktu.

Tak jak przewidywał.

Przy bramie.

– Magia wróciła – wrzasnął uradowany czarnoksiężnik. – Magia wróciła! Hahaha, mówiłem, że wróci!

Przez chwilę tańczył dziko w obserwatorium, a potem poszukał szybko kryształów w kotłowaniu skrzyń, ubrań i gadżetów. Znalazł jeden; zakurzony stożek o ośmiokątnej podstawie nie aktywował się od lat. Jego jasność aż biła po oczach. Emanował światłem tak ostrym, że czarnoksiężnik musiał zamknąć powieki i przyzwyczaić się do bieli.

Gdy się otworzył znowu, po brązowej skórze pełzało znajome mrowienie. Był na tyle stary, by urodzić się w świecie magii, ale i na tyle młody, by mógł ją dokładnie pamiętać. Czuł, jak jeden z rubinów w mózgu roztopia się w istocie szarej.

Wysoki, szczupły, jak wszyscy Melinezyjczycy, najbardziej przypominał Ludzi. Pospieszenie spakował sakwę podróżną, przewiesił przez ramię. Po raz pierwszy od lat zabrał kostur mocy, dyski, odłożone na tę chwilę cesarskie, prowiant.

Postawił kryształ na podłodze, usiadł ze skrzyżowanymi nogami. Tak jak głośiły stare dyski wiedzy – w szatach. Przypominał w nich pielgrzymą udającego się do Sanktuarium w Święto Wiedzy.

Mamrotał słowa dawno niewypowiadanych komend. Podłoga rozbłysła złotem, wiązania wyrysowały krąg. Kryształ uniósł się wraz z mężczyzną i nagle wielobarwna sfera kolorowej mocy otoczyła całe obserwatorium, czekając, aż między kryształem a Magnusem zmaterializuje się widmo.

– Otwieram tunel przerzutowy Takelego-Widda – oznajmiło z neturiańskim akcentem widmo młodej, jasnowłosej kobiety. Nagiej, o niebieskiej cerze; kolejna poświęcona. Ostatnia, uznał Magnus ze smutkiem. Moja ostatnia. – Przechodzę na planowanie astralne. Cel podróży?

Czarnoksiężnik pomyślał przez chwilę.

Znajdował się w sercu kambariańskiej dżungli, wiele mil od stałego lądu. Codziennie, gdy wychodził na taras obserwacyjny, patrzył na ocean drzew grzeszniczych. Jego jedyne towarzyszami były ptaszniki polujące na ożywieńców zmyślonych i dusze nieszczęśników, których dawno temu Wygnano, a którzy nie mieli tyle szczęścia co Magnus. Przybite do drzew dusze Wygnańców wyły z rozpacz, wzywając Jedyne, ale On nie odpowiadał. Od najbliższej bramy mogło dzielić maga... Ile? Trzysta mil cesarskich? Cztery?

Komendą połączył klejnoty operacyjne w obserwatorium. Wieża zwidmowała przezroczystą mapę Starego Świata.

Czarnoksiężnik wywołał koordynaty bram – migoczące punkciki na zwidmowanej mapie rozjaśniały się z każdą chwilą. Demony wracają!, myślał uradowany. Demony wracają! Klejnoty operacyjne – na czarnym rynku tak wiele lat temu wszczępione w mózg sprawną ręką kordyliańskiego medyka, jeszcze wtedy, gdy wciąż istniejąca magia umożliwiała przeprowadzanie tak skomplikowanych operacji – obliczyły prawdopodobieństwo kolapsu tunelu.

Na szczęście niewielkie.

– Przerzucić mnie do portu w Mahatanie – zażądał mag i przesłał koordynaty. – Pełne tarczowanie. Prawdopodobieństwo kolapsu mniej niż pięćdziesiąt, ale uważaj.

– Rozpaczam przerzut za trzy... dwa... jeden... – oznajmiło widmo poświęconej.

Magnus zacisnął ręce na kosturze, zamknął oczy i nagle się rozpadł.

\*\*\*

Była noc i siąpił drobny, marznący deszcz, gdy zmaterializował się w Mahatanie. Rozejrzał się, postukał kostur w brukową kostkę. Ewidentnie znajdował się w Mahatanie, czuł

# DAJĘ ŻYCIE, BIORĘ ŚMIERĆ

MARTA KRAJEWSKA

Rena pamiętała. Wolałaby, żeby te wspomnienia nie wracały tak często, a szczególnie nie teraz.

Stała na progu chaty, obserwując, jak wraz z zachodem słońca od strony lasu nadchodzi mrok. Strzeliste pnie sosen ciemniały, rude liście krzewów z wolna zdawały się tracić kolor. Zimny wiatr od hal pachniał przymrozkiem i śniegiem, zwiastując rychły kres jesieni. Wioska wyciszała się, ludzie znikali w obejściach i tylko zapach dymu mieszał się z wiatrem.

Rena odetchnęła głęboko, szczelniej otulając się wełnianą chustą.

Nie lubiła wieczorów. Nie lubiła tego niepokoju, który rósł w niej z dnia na dzień.

Patrzyła na las.

Wiedziała, że las również patrzy na nią.

\*\*\*

Wtedy jeszcze nie nazywano jej Rena, tylko Sarna. Ten przydomek, nadany po urodzeniu, chronił jej słabe, dziecięce ciało przed wszystkim, co złe i łase na ludzkie mięso. Matuś czule nazywała ją Sarenką, potem Renką, a w chwilach gniewu – Reną. Chwile gniewu zdarzały się jednak matuli rzadko, bo i ona, i jej córka były z natury wesołe i zgodne. Wyglądały też podobnie – blond włosy do pasa, zielone oczy, wąskie usta i uśmiech, wydobywający piękno z przeciętnych twarzy.

Renka miała zaledwie kilka wiosen, ale wiedziała, że gdy dorośnie, to będzie taka jak mama. Ta myśl ogrzewała jej serduszek, gdy leżała na posłaniu, przykryta po czubek nosa wełnianą derką, i spod przymkniętych powiek obserwowała rodziców, wciąż niegotowych do snu. Ojciec układał skóry przy palenisku, szykując posłanie, a mama zaplatała włosy w warkocz. Blask ognia ocieplał rysy jej twarzy.

Skończyła i pogładziła się po okrągłym brzuchu.

– Dziś chyba w ogóle nie kopał – mruknęła. – Marozowa gada, że już niedługo, bo brzuch w dół poszedł. I rację ma chyba, bo aż siedzieć mi niewygodnie, a co dopiero co robić. Na Roda słodkiego, tyle jeszcze przyszykować trza, nim się urodzi... Ogrodzenie naprawić miałeś przed zimą – przyganiła na koniec.

– Kiedy, kobieto? – zachnął się ojciec i jęknąwszy, z rozkoszą zwał się na legowisko. – Każdy chce, żebym mu pomógł, nim śniegi przyjdą. Do ogrodzenia dwóch przynajmniej potrzeba, jak ma porządnie być...

– No to wszyscy obejścia przed zwierzyną zamkną, a nam dziki do chaty włączyć będą, tak?

– Tam do chaty od razu... A przecie wiem, że sama byś to zrobić mogła. Umiesz wyplatać tak samo jak i ja.

– Jeszcze czego! – rozsierdziła się kobieta. – Z tym wielkim brzuchem ogrodzenie latać będę! Nie po to żoną wikliniarza jestem, żeby harować jak jaka ostatnia głupia, co se chłopą znaleźć nie umiała!

– No już, już... – zamruczał ojciec przypochlebnie, chwytając dłoń żony i delikatnie ciągnąc ją ku sobie. – Połóż się już, połóż. Jutro ogrodzenie ci wyplotę takie, że dziki z otwartymi gębami będą pod nim stawać i dziwować się, a żaden nie wejdzie.

Kobieta prychnęła, ale widać było, że tylko udaje złość.

– Oj, głupi ty mój... – Legła ostrożnie obok męża i pogłaskała go czule po zmierzwionej brodzie.

Rena lubiła patrzeć, jak się tak do siebie przytulali. Wiedziała, że dobrzy rodzice jej się trafili. Matuś krzyczała mniej niż inne baby, a ojciec nigdy nie bił ani jej, ani matki, i nawet jeśli popił z Brańczakiem, to do chaty wracał wesoły jak skowronek. I tylko śpiewał wtedy gorzej od ptaka i do tego tak głośno, że spać było trudno.

\*\*\*

Obudził ją ojciec, nerwowo szarpiąc za ramię.

– Sarenka, zbudź się! Leć po Marozową, jeno prędko! Rozespana dziewczynka usiadła, ziewając szeroko.

Mama powoli chodziła wokół paleniska, trzymając się za brzuch i nie dostrzegając świata wokół. Naraz przystanęła, zamknęła oczy i zdjeta bólem, pochyliła się. Nie jęknęła nawet, ale jej czoło załśniło od potu.

– Rena! – przynaglił ojciec, przejęty jak nigdy. – Leć! Powiedz, że się zaczęło.

Rena natychmiast się ocknęła.

Zaczęło się.

Skoczyła na równe nogi, narzuciła chustę na ramiona i wzuła łapcie z łyka.

Zaczęło się.

Bez słowa wypadła z chaty, a to krótkie zdanie wciąż tłukło się jej po głowie.

Zaczęło się.

Jak wicher wleciała na podwórze Marozowej, a roz warta zbyt gwałtownie furtka jęknęła z wyrzutem.

Dziewczynka waliła pięścią w drzwi, aż starsza kobieta otworzyła je spokojnie. Renka, ziająca jak mały pies, z wytrzeszczonymi ze strachu oczyma i w butach założonych prawy na lewą nogę i odwrotnie, miała do powiedzenia tylko jedno. Nabrała tchu, lecz Marozowa uprzedziła ją:

– Zaczęło się. Tak?

# ANIOŁY SUBLIMACJI

(Sublimation Angels)

JASON SANFORD

*Fritzowi Leiberowi i jego inspirującemu wiadrze powietrza.*

## Chwila oddechu

**S**taliśmy z Alną na lustrzanej powierzchni Euru, robiąc sobie przerwę na złapanie oddechu po pracy w prze-poconych kombinezonach. Z dziury, którą wykopaliśmy przez zmrożony popiół wydobywała się mgiełka tlenu, kierująca się ku pomarańczowoniebieskiej paszczy Mgławicy Kraba, wiszącej na niebie tuż obok odległej gwiazdy naszej planety. W czerni przestrzeni kosmicznej niezliczone Aurale tworzyły z gwiazd koła i rozbłyski we wszystkich kolorach tęczy. Oglądałem przelatujące nad nami obce kule energii i przypominałem sobie, co niedługo przed śmiercią powiedział mój brat. Nasze niebo – i całe nasze istnienie – było jedynie tłem dla niedających się rozszyfrować gier Aurali.

Gdy tak odpoczywałem cały obolały od kopania w niedopasowanym skafandrze, obserwowałem żółtego Aurala. Rozświetlona kula pędziła ku horyzontowi, a równoległe do niej odbicie rozbłyskiwało na lustrzanej powierzchni planety. Żółty Aural i jego odbicie zbliżały się do siebie, aż wreszcie połączyły się na linii horyzontu. Ten nielogiczny widok przyprawił mnie o zawroty głowy i doprowadził mój żołądek na skraj wymiotów – w zahermetyzowanym skafandrze byłoby to niefortunne.

Dla uspokojenia włączyłem nawiew w skafandrze i powiew przefiltrowanego powietrza uderzył mnie w twarz. Tasakiem do lodu odgarnąłem więcej superizolującego popiołu i odsłoniłem znajdujący się pod spodem jasnoniebieski zamrożony lód. Po chwili jeszcze większa chmura powietrza zabulgotała wokół nas.

Alna złapała mnie za ramię. – Rodzice... wściekną... za to – wykrzyknęła, a przez nasz dotyk jej okrzyk przeniósł się jako słaby szept. Pokazałem jej wyciągnięty kciuk. Rodzice zawsze się wściekali, gdy ktoś dłużył przy cennym lustrzanym popiele Aurali, powstrzymującym tlen i pozostałe gazy przed zmianą w stan lotny w miarę, jak nietypowa orbita Eur kierowała nas z powrotem ku gwieździe planety.

Alna odrzuciła tasak do lodu i uklękła w nabożnym skupieniu. Gdy nie dołączyłem do jej modlitwy, chwyciła za korbę do wentylatora mojego skafandra i pociągnęła mnie ku ziemi. Jak wiele dolnych dzieci wierzyła, że takie chmury powietrza były aniołami sublimacji lub duchami tych, którym odmówiono odrodzenia. Wypuszczając odpowiednią ilość powietrza, uwalniało się duszę kochanej osoby. W tym akurat przypadku anioł i modlitwy były dla Omare’a, męża Alny, a mojego brata bliźniaka.

– Dopompuj mnie, Chicka – wykrzyczała/wyszeptała Alna, gdy już skończyła modlitwę. Z jej skafandra odłączyłem

zapasowy wąż, przyczepiłem go do zapasowego kanistra z mieszkanką tlenową i czterokrotnie zwiększyłem ciśnienie. Upewniłem się, że częściowe ciśnienie azotu w jej skafandrze wystarcza, by doprowadzić do narkozy – wskazówka pokazała 3 bary – po czym poddałem swój kombinezon tej samej procedurze, położyłem się w popiele i zacząłem gapić się+ w niebo.

Nad nami czerwono-fioletowy Aural zostawił smugi, po czym rozkwitł w świetlisty kwiat, którego tęczowe płatki tworzyło sześć nowopowstałych Aurali. Alna z uśmiechem postukała w mój hełm. – Czuję Omare’a – powiedziała. Łzy skropiły jej przyłbicę.

Rozbawiony zaśmiałem się. To nie mój brat unosił się w niebo, a jedynie zamrożone powietrze, które liżnięte światłem gwiazdy-matki Euru zaczęło naturalnie sublimować. Zanim zdążyłem cokolwiek powiedzieć, mój wzrok przykuł ruch na lustrzanym krajobrazie. Ku mojemu zdziwieniu Omare stał tam nagi i machał w moim kierunku.

Mój bliźniak wyglądał niewiarygodnie chudo. Z uśmiechem wyciągał ręce ku horyzontowi. Narkoza z azotu spowodowała, iż przez najkrótszą z chwil wyobraziłem sobie, że to ja stoję na powierzchni i macha do mnie moje własne ciało. A potem przypominałem sobie, jak rodzice mieli ciało Omare’a i wyrzucają go do dołu rozkładu. Jęknąłem.

Omare wskazał przelatującego Aurala, jakby chciał odwrócić moją uwagę od tak okropnych wspomnień. Choć moja racjonalność przetrwała narkozę w wystarczającym stopniu, bym wiedział, że mój brat nie może stać nagi na planecie tak zimnej, że jej atmosfera dawno temu zamarzała i zwała się na ziemię, uśmiechnąłem się.

Dotknęliśmy się z Alną hełmami i usłyszeliśmy, jak chichoczymy. Po raz pierwszy od narodzin na tym przeklętym świecie poczułem, że naprawdę do niego przynależę.

\*\*\*

Jestem głupi. Omare był mądry. To on został wybrany do ekspedycji dwóch tysięcy, a nie ja. Każdy o tym wie. Mądry chłopiec i jego głupi brat. Ten wyjątkowy i ten, co boi się Aurali.

Ale tak nie powinno być. Urodziłem się rodzicem. Urodziłem się, by wiedzieć. I wiem. Wiem, że nie powinniśmy żyć na zamrożonej planecie. Wiem, że stworzona sześćset lat temu technologia naszych przodków – wszystkie skafandry, tasaki i mechanizmy z kołami zębatymi, co utrzymują nas przy życiu – powoli się zużywa. Wiem, że Aurale nie są naszymi przyjaciółmi. Wiem to wszystko, lecz nikt nie słucha, bo nie zostałem wybrany jak Omare.

# TRUST MÓZGÓW (1)

MACIEJ PAROWSKI

**Literatura ta to nie getto – to ostatni rezerwat, gdzie przetrwało autentyczne życie literackie, burzliwe, pełne namietności i woli uwielbienia. Nie do pomyślenia jest tu sytuacja, że raz wypromowane autorytety utrzymują się, na mocy milczącej ugody, całymi dziesięcioleciami, dławiąc wszystko, co żywe i obligując każdego z piszących pod grozą kławy zbiorowej do wspólnego ich nadymania. (...) Fantastyka ma także swoich Dygasińskich i Orzeszkowe, klasyków nobliwych i nudnych. Tu jednak uczestniczą oni w grze, bywają prowokowani, trawestowani, żyją – pisał Janek Gondowicz w „Nowych Książkach” (nr 1/1994) po ukazaniu się antologii „Co większe muchy”, sumującej X-lecie „Fantastyki” i „Nowej Fantastyki”.**

Wielokrotnie cytowaliśmy ten fragment w materiałach rozpowszechnianych z okazji następnych okrągłych jubileuszy. Co ciekawe, opinia słuszna wobec fantastyki końca PRL-u jeszcze lepiej charakteryzowała tę literaturę po 1990 roku, kiedy znikły tematyczne i ideowe ograniczenia krępujące fantastów i ustąpiły przeszkody dotyczące ich ruchu. Choć w sytuacji wolności, a więc i większej polaryzacji środowisk, bardziej widoczne stały się też polemiki i spory – na co jeszcze Gondowicz mógł nie zwrócić uwagi.

Powstawały opowiadania inspirowane tekstami kolegów, opowiadania-dysputy; młodzi autorzy dzielili się egzotycznymi dotąd na terenie polskiej SF zainteresowaniami historią, filozofią, religią. Odkrywali wspólnie nieocenzurowaną rzeczywistość jako arenę, na której zmagają się indywidualne, socjalne, ale i metafizyczne demony, choć różnili się w ich ocenie. Kiedyś bardziej chodziło o ujednoliconą kreację nadprzestrzennych kosmolotów i perfekcyjnych blasterów, o zbliżoną wizję obcego i pozaziemskich cywilizacji – teraz o konfrontację pojęć dotyczących natury sztuki i technik opisu rzeczywistości. O różne jej wizje, definicje i przecież kreacje. Opowiadania reagują więc na opowiadania, powieści na powieści, krytyczne teorie są rozwijane bądź po części kontestowane.

Nie robię katalogu zapożyczeń czy, nie дай Боже, plagiatów, choć mieliśmy w środowisku i taki spór z finałem w sądzie. Dotyczył postaci redaktorów a zarazem, detektywów – Tomaszewskiego i Aleksandrowicza. Kolega KTL pozywał kolegę RAZ-a w sprawie pierwszeństwa pomysłu. Chodzi raczej o ciekawsze efekty myślenia zbiorowego, nierzadkiego wśród naukowców, ale też

różnych kreatywnych osobników jednej pałki, postrzegających swój los jako wspólny.

\*

W zamierzonych czasach to Lem był intelektualną lokomotywą, do której reszta doczepiała swe literackie wagoniki. On otworzył nam oczy na kosmos, na cybernetykę, metodologię naukową; wymyślił fantomatykę, czyli wirtualną rzeczywistość; on robił pastisze staropolszczyzny Paska na długo zanim językiem zaczął się bawić Sapkowski. Toteż wszyscy pisali (i czytali, a więc też recenzowali) pod jego wpływem. Również ci, którzy mieli się potem od Lema (jak np. Oramus) gniewnie odwrócić.



Jesień 1976. Legendarne spotkanie fantastów w akademiku na Kickiego. Adam Wiśniewski-Snerg, Krzysztof Boruń, Janusz A. Zajdel i Maciej Parowski.

Wpływ Lema uznawali autorzy, o których się mówiło, że jego twórczość przełamują, to znaczy Zajdel i Baraniecki. Nawet Snerg, mimo że jego „Robot” w zmanipulowanym plebiscycie Ogólnopolskiego Klubu Miłośników Fantastyki i SF na najlepszą książkę SF XXX-lecia PRL teoretycznie zostawił w pobitym polu twórczość autora „Solarais”.



Kraków 1991. Eurocon/Polcon. Rodzina Hollanków w komplecie: Ewa, Adam, Adaś. Ania.

Nawiasem mówiąc, musiało to dać Lemowi do myślenia, bo machnął „Maskę”, wykazującą z dziełem Snerga pewne zbieżności – mamy w tej minipowieści postać roboci-cy udającej człowieka, zakochującej się w osobniku, którego ma śledzić. Wyślanik obcych, Robot BER 66 wdawał się przecież z ludźmi w podobną przygodę.

Nigdy związków z Lemem nie wypierał się Dukaj, gejzer oryginalnych fabuł i idei. Więcej – przyczynił się do wydania antologii „Głos Lema”, zawierającej opowiadania młodych autorów aspirujących do pisarskiego powinowactwa z Mistrzem.

\*

„Robot” Snerga był i pozostał oryginalną konstrukcją, gatunkową i literacką. Dokumentował też, co odkryliśmy z opóźnieniem, dramat obcości, jakiej Adam Wiśniewski Snerg doświadczał w kontaktach z innymi.<sup>1</sup> I taki „Robot” zainspirował pisarza o zupełnie innym temperamencie, pogodnego i otwartego, różniącego się od Snerga diagnozą węzłowych konfliktów rzeczywistości. Chodzi o Janusza A. Zajdla.

Adam i Janusz, praktycznie rówieśnicy, zetknęli się w ruchu klubowym. Snerg był gwiazdą jednej, ale wielkiej powieści, Zajdel brylował przede wszystkim w krótkiej formie, toteż zrazu jego odpowiedź na „Robota” przybrała formę opowiadania „Dzień liftera”. Odczytano je na jednym ze spotkań OKMFISF. U Snerga obcy podbijają ludzkość, porywając ich miasto i konsumując ich jaźnie. Zajdel zgodnie z doświadczeniem PRL uznał, że bardziej symptomatyczne dla podboju będzie narzucenie politycznego i ekonomicznego systemu. Aby to uwyraźnić w noweli, a potem w powieści, nawiązał nie tylko do książki Snerga, ale

<sup>1</sup> Adam nie był dziwakiem, który napisał fajną książkę – on wpisał własne dziwactwo w całe swoje dzieło. Najbardziej widoczne jest to w opowiadaniu „Dzikus”, które „NF” wydała pośmiertnie (numery 8 i 9/1997). Także inne utwory Adama czytane z perspektywy tego tekstu ujawniają już w języku, w narracji, jak wielkie on i jego bohaterowie mają kłopoty z nazwaniem tego, co im się przydarza i ze zrozumieniem, czego chcą od nich inni.



Bracia - Adam (Snerg) i Stanisław Wiśniewscy. 1958-1959 rok.

i bezpośrednio do jego losu. Zabiegany bohater opowiadania, Sneer (podobieństwo imion oczywiście celowe), nie ma czasu na refleksję nad stanem swego świata, bo przy pomocy zmyślnych tricków nielegalnie podnosi ludziom klasę społecznego zaszerogowania w totalitarnym reżimie. Czymś podobnym zajmował się Snerg, fizyk amator bez matury, który podnosił kwalifikacje kandydatów na PRL-owskie studia, udzielając im korepetycji z matematyki i fizyki.

Obie powieści są wielkie, łączy je wizja inwazji, ale zupełnie inaczej rozkładają akcenty. Zajdla pasjonowały sprawy społeczne i polityka – to było najsilniejsze w duchu lat 70/80. Snerg wpisał w „Robota”, oprócz stricte gatunkowych, nowatorsko potraktowanych motywów, swą emocjonalną niekompatybilność ze światem. Powieść Janusza przeczytał, ale z opóźnieniem i bez zachwytów, raczej nie czuł się nią dotknięty, choć nie ma pewności, czy dobrze ją zrozumiał. Januszowi pomysłów nie brakowało – do wodom „Cała prawda o planecie Ksi”,

„Wyjście z cienia”, „Paradyzja”, błyskotliwie alegoryzujące różne aspekty komuny. Lecz gdyby nie poznał Snerga i nie przeczytał „Robota”, gdyby nie poczuł po tym polemicznego uklucia, powieść „Limes inferior” w postaci, jaką znamy, po prostu nie mogłaby powstać.

\*

Jeszcze o Adamie. To znaczy o „Robocie”. Ekscentryczność czy duchowe zagubienie przenikające tę książkę bywało zapładniające. Właściwie „inspirujące inaczej” – wszak nikt fabuły nawiązującej do Snergowej drabiny nadistot nigdy u nas nie proponował. Sam Snerg przyznawał 28 lat temu w wywiadzie, że najwyraźniej silniej oddziałują książki Zajdla. A jednak coś musi się kryć w tej klaustrofobicznej przestrzeni, którą przemierza BER 66, jeśli Wiktor Żwikiewicz zapragnął ją skopiować. W „Drugiej jesieni” jest, jak mi mówił, miejska scena dziejąca się dokładnie w tym miejscu, które występuje u Adama, ale opisana z innego punktu widzenia. Może ktoś pociągnie Wiktora za język o szcze-

góły, póki jest na chodzie, bo mnie ograniczają ramki tego felietonu.

Czy Snerg też się kimś inspirował? Prawda, przyznawał się do Lema, ale mam trop ciekawszy. Chodzi o Adama Hollankę, który co prawda nie zdobył w środowisku uznania jako pisarz, ale mawiano, że stworzył „Fantastykę” wielką i wspaniałą, a następcy (Jęczynek, Parowski i reszta) wszystko spieprzyli. Sam byłem Hollankiem zauroczony jako czternastolatek, czytając w 1960 roku „Zbrodnię wielkiego człowieka” wydaną w sensacyjnej zeszytowej serii Złotej Podkowy; może wtedy zakochała się w nim młodsza ode mnie o parę lat Ewa, późniejsza żona Hollanka. Otóż była w tej minipowieści scena z parą w miłosnym uścisku padającą na łóżko w innym czasie niż obserwator zza szyby. Dla nich to były sekundy, dla niego długie godziny – obraz dla maślaka porywający, żeby nie powiedzieć podniecający. No i oczywiście nie do zapomnienia.

Ta scena musiała zadziałać także na Snerga; pożywił się nią, konstruując sceny w mieście posągów, w strefie innego czasu. Ekspozował tam też spowolnione erotyczne momenty, przeliczając wszystko podług Einsteinowskich wzorów na zależność prędkości i masy. Kiedy koledzy z osiedla, którzy „Robota” odkryli wcześniej, w 1973-74 roku, próbowali referować mi powieść jako nowość, protestowałem, że przecież od dawna ją znam, tylko pod innym tytułem. Nie, nie – powtarzali – ukazało się niedawno, pierwsze wydanie, gruba książka z niebieską okładką. Upierałem się, że przeciwnie – cienka broszurka A-5 ze złotą podkową na okładce, wydanie sprzed dobrych kilkunastu lat. Zupełnie nie mogliśmy się dogadać.

Puenta AD 1986 jest najlepsza. Gdy Hollanek dał Andrzejowi Wójcikowi w KAW do wznowienia „Zbrodni wielkiego człowieka”, to Wójcik się wściekł, że zżynów ze Snergowego „Robota” drukować nie będzie. Była awantura, nawet z polemicznym spięciem między dwoma Adamami; są ślady na łamach w rubryce listów, aleśmy sprawę w redakcji szybko wygasili. Napisałem odpowiednią ekspertyzę i książka Hollanka poszła do druku. Oczywiście Hollanek czuł się zrazu strasznie pokrzywdzony. Próbował mi nawet dopisywać do wywiadu ze Snergiem nadprogramowe pytania, ale powiedziałem twarde nie, w czym mnie wsparła Ewa Hollanek, kobieta anielskiej dobroci, więc heca łagodnie rozeszła się po kościach. ■

## „BOT”

WYDAWNICTWO MUZA



PODAJ TYTUŁ KULTOWEGO FILMU SF, KTÓREGO BOHATEREM JEST ZBIEGŁY ANDROID ORAZ TYTUŁ KSIĄŻKI, NA PODSTAWIE KTÓREJ POWSTAŁ.

Tymur Korszak, młody i zdolny programista pracujący w firmie produkującej gry komputerowe, specjalizujący się w tworzeniu botów, pewnego dnia otrzymuje dziwne zlecenie – musi naprawić usterkę w botach, które skonstruował parę lat wcześniej dla tajemniczego klienta z Ameryki Południowej. Zadanie młodego programisty jest nieskomplikowane: sprowadzić boty z powrotem. I odkryć przyczynę, dla których odważyły się na ucieczkę.

## „BÓG, HONOR, TRUCIZNA”

WYDAWNICTWO OTWARTE



PODAJ PRZYKŁADY POSPOLITYCH ROŚLIN OGRODOWYCH, KTÓRE MAJĄ TRUJĄCE WŁAŚCIWOŚCI.

Nade wszystko pragną władzy. Głowe są za nią zapłacić złotem, krwią, a nawet swoim ciałem. Wiedzą, że rządzą nie koronowane głowy, lecz szyje, które tymi głowami kręcą. Gambit hetmański opowiada o rozgrywce między kobietami. Mężczyźni są tylko figurami rozstawianymi na szachownicy. Cztery diabelnie inteligentne, bezwzględne i zdeterminowane w dążeniu do celu kobiety ponad trzysta lat temu rozegrały między sobą partię – stawką była korona największego mocarstwa ówczesnej Europy, Rzeczypospolitej.

## „JAK DAWNIEJ LECZONO”

WYDAWNICTWO RM

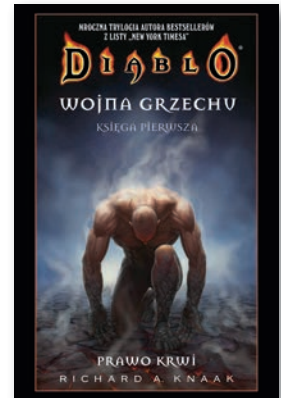


NA KTÓREJ GRECKIEJ WYSPIE ZNAJDUJE SIĘ DRZEWO NAZWANE IMIENIEM JEDNEGO Z PREKURSORÓW MEDYCyny?

Na ból zębów historyk Pliniusz Starszy zalecał nacieranie ust lewym zębem hipopotama i jądanie popiołu ze spalonego wilczego łba. Jan z Gaddesden, doktor nauk medycznych z Oksfordu, zawieszał łebki kukulek na szyjach epileptyków. Osiemnastowieczni studenci medycyny z Nowego Jorku zwykli rzucać z okien odciętymi kończynami pacjentów, co w końcu doprowadziło do tzw. „lekarskich zamieszek”. Hipokrates zapewne byłby tym przerażony.

## „DIABŁO. PRAWO KRWI”

WYDAWNICTWO INSIGNIS



KTÓRA POSTAĆ Z PIERWSZEJ CZĘŚCI GRY DIABŁO NALEŻAŁA DO STAROŻYTNIEGO BRACTWA HORADRMÓW?

Od zarania dziejów anielskie zastępy Królestwa Niebios oraz demoniczne hordy Płonących Piekieł pogrążone były w wiecznym konflikcie o los całego Stworzenia. Teraz ta wojna objęła także Sanktuarium – świat dobra i zła toczą sekretną wojnę o dusze śmiertelników. Oto opowieść o Wojnie Grzechu – konflikcie, który już na zawsze zmieni przeznaczenie człowieka.

## ROZWIĄZANIA KONKURSÓW Z NUMERU 08/2014 „NF”

### „Galop 44” Wydawnictwo Egmont



Spośród podanych przez Was kilkudziesięciu przykładów książek, którymi bohaterami były dzieci podróżujące w czasie, podawaliście najczęściej „Godzina pąsowej róży” oraz „Małgosia kontra Małgosia”.

Anna Walc – Olsztyn  
Marcin Grzeszczak – Kleczew  
Józef Paliczka – Siemianowice Śląskie  
Olivia Tybulewicz – Gdańsk  
Agnieszka Dąbrowska – Legionowo

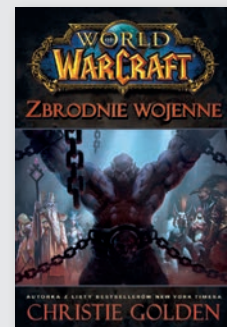
### „Lewa ręka boga” Wydawnictwo Albatros



Debiutująca powieść autora trylogii „Lewa ręka boga” nosi tytuł „Mądrość krokodyli”.

Magdalena Matczak – Łódź  
Magdalena Drysiak – Godkowo  
Magdalena Kapkowska – Dąbrowa Górnicza

### „World of Warcraft. Zbrodnie wojenne” Wydawnictwo Insignis



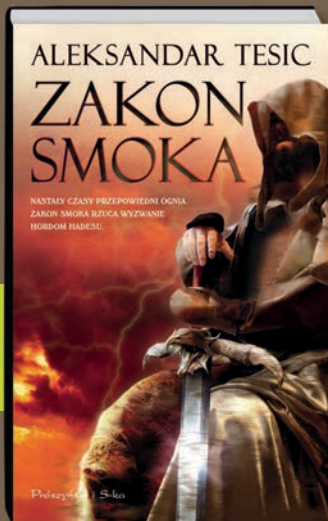
Inni autorzy, piszący powieści w uniwersum „World of Warcraft” to m.in.: Richard A. Knaak, Jeff Grubb, Chris Metzzen, Keith R. A. DeCandido, Aaron Rosenberg, Michael A. Stackpole.

Beata Bacic – Oborniki Wlkp.  
Łukasz Karkocha – Warszawa  
Łukasz Bogacz – Olsztyn  
Małgorzata Orfin – Zabrze  
Wojciech Kalinowski – Białystok

# ROCZNA PRENUMERATA

z prezentem:  
**tylko 92 zł\***

Zamów prenumeratę „Nowej Fantastyki”  
od 23 września 2014 r. do 21 października 2014 r.  
i odbierz książkę w prezencie\*\*!



„Zakon smoka”

Epicka powieść  
fantasy oparta  
na słowiańskiej  
i serbskiej mitologii

## W PRENUMERACIE DOSTAJESZ:

- 3 numery za darmo
- książkę w prezencie
- wszystkie numery prosto do domu,  
wcześniej niż w kiosku!

## MASZ PYTANIA?

- wejdź na: [www.fantastyka.pl/prenumerata](http://www.fantastyka.pl/prenumerata)
- zadzwoń: 22 278 17 27
- napisz: Prószyński Media Sp. z o.o., ul. Rzymowskiego 28,  
02-697 Warszawa lub [prenumerata@proszynskimedia.pl](mailto:prenumerata@proszynskimedia.pl)

\* Podana cena zawiera koszt przesyłki książki wynoszący 8 zł. W przypadku zamówienia prenumeraty NF+FWS z prezentem należy wpłacić kwotę 116 zł. Koszt prenumeraty bez prezentu wynosi: „NF” 84 zł, „FWS” 32 zł, „NF+FWS” 108 zł.

\*\* Liczba egzemplarzy jest ograniczona. Promocja prenumeraty ważna do wyczerpania zapasów.



| PRENUMERATA | „NF”  | „FWS” | „NF” + „FWS” |
|-------------|-------|-------|--------------|
| ROCZNA      | 84,00 | 32,00 | 108,00       |

Prószyński Media Sp. z o.o.  
ul. Rzymowskiego 28, 02-697 Warszawa  
**76 1140 1977 0000 2542 6100 1006**

## PYTANIA DOTYCZĄCE PRENUMERATY:

- TELEFONICZNIE: (w godz. 8.00–16.00): 22 27 81 727
- LISTOWNIE POD ADRESEM: Prószyński Media Sp. z o.o.,  
ul. Rzymowskiego 28, 02-697 Warszawa
- LUB NA ADRES E-MAILOWY: [prenumerata@proszynskimedia.pl](mailto:prenumerata@proszynskimedia.pl)

## ZASADY PRENUMERATY:

- prenumeratę należy zamawiać z co najmniej miesięcznym wyprzedzeniem  
od pierwszego zamawianego numeru na okres 12 miesięcy
- reklamacje należy zgłaszać w ciągu dwóch miesięcy
- koszty manipulacyjne związane z dokonaniem wpłaty w banku  
lub na poczcie ponosi zamawiający.
- książka będzie wysyłana z najbliższą wysyłką prenumeraty.

Uprzejmie informujemy, że dokonując wpłaty, wyrażasz Państwo zgodę na umieszczenie swoich danych osobowych w bazie danych Prószyński Media Sp. z o.o. – wydawcy „Nowej Fantastyki”, z siedzibą w Warszawie, ul. Rzymowskiego 28, oraz na korzystanie z nich i przetwarzanie w celach marketingowych i promocyjnych. Prószyński Media Sp. z o.o. może udostępnić te dane innym podmiotom w celach dotyczących promocji produktów tych podmiotów. Podanie przez Państwa danych jest dobrowolne i przysługuje Państwu prawo dostępu do treści swoich danych oraz ich poprawiania. Prószyński Media Sp. z o.o. zapewnia ochronę danych zgodnie z Ustawą z dnia 29.08.1997 r. o ochronie danych osobowych (tekst jednolity Dz. U. Nr 101 z 2002 r., poz. 926 z późn. zm.).

# WWW.FANTASTYKA.PL

POZNAJ FANTASTYKĘ Z NAJLEPSZEJ STRONY

**Fantastyka**

### ADRES REDAKCJI:

ul. Rzymowskiego 28  
02-697 Warszawa  
Faks 22 27 81 775

### E-MAIL:

[nowafantastyka@fantastyka.pl](mailto:nowafantastyka@fantastyka.pl)

**WWW.FANTASTYKA.PL**

Wydaje Prószyński Media Sp. z o.o.  
ul. Rzymowskiego 28,  
02-697 Warszawa

Prezes zarządu:  
Maciej Makowski

Dział Promocji i Reklamy:  
Artur Kaczorek, tel. 22 27 81 717  
[arturkaczorek@proszynskimedia.pl](mailto:arturkaczorek@proszynskimedia.pl)

Druk i oprawa:  
ORTIS Sp. z o.o.,  
86-050 Sołec Kujawski, ul. Brukselska 8

### Kolportaż:

Firma 2M Magdalena i Marek Szwed  
ul. Poznańska 484, 05-850 Koprk  
tel (22) 245-45-52

### REDAKCJA:

Jerzy Rzymowski  
redaktor naczelny/dział publicystyki  
[jerzyrzymowski@fantastyka.pl](mailto:jerzyrzymowski@fantastyka.pl)

Maciej Parowski  
ojciec redaktor  
[maciejparowski@fantastyka.pl](mailto:maciejparowski@fantastyka.pl)

### Michał Cetnarowski

Dział Literatury Polskiej  
[michalacetnarowski@fantastyka.pl](mailto:michalacetnarowski@fantastyka.pl)

Marcin Zwierchowski  
Dział Literatury Obcej  
[marcinzwierchowski@fantastyka.pl](mailto:marcinzwierchowski@fantastyka.pl)

Katarzyna Osowiecka  
Dział Graficzny  
[katarzynaosowiecka@fantastyka.pl](mailto:katarzynaosowiecka@fantastyka.pl)

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych,  
w publikowanych tekstach zastrzega sobie prawo  
do dokonywania zmian i skrótów. Za treść reklam  
nie odpowiada.

### STALI WSPÓŁPRACOWNICY:

Krystyna de Binzer, Wojciech Chmielarz, Paweł  
Deptuch, Marek Grzywacz, Agnieszka Haska,  
Andrzej Kaczmarczyk, Rafał Kosik, Joanna  
Kulakowska, Bartłomiej Łopatka, Waldemar  
Miaśkiewicz, Rafał Śliwiak, Łukasz Orbitowski,  
Bartłomiej Paszyk, Przemysław Pieniążek,  
Piotr Pieńkosz, Wawrzyniec Podrzućki, Jerzy  
Stachowicz, Peter Watts, Robert Zieliński,  
Tymoteusz Wronka.

Dlaczego właściwie nigdy nie powstał komiks  
o przygodach Asa z „Hydrozagadki”?